

Czy wierzyć sondażom? (wywiad)

Data publikacji: 23.09.2011 18:30

Wszystko, co chcecie wiedzieć o wyborczych sondażach, a boicie się zapytać w rozmowie z politologiem Przemysław Mazurem, redaktorem naczelnym portalu polis.edu.pl.

Łukasz Grzesiczak: Wierzysz przedwyborczym sondażom?

Przemysław Mazur: Prawda jest taka, są sondaże zrobione poprawnie, lub nie. Druga prawda jest taka: wyniki są dobrze odczytywane (interpretowane) lub źle. W pierwszej kwestii ważne jest przestrzeganie pewnych procedur. Druga Umiejętność to połączenie pewnego talentu, wiedzy, doświadczenia, ale zawsze niesie ze sobą ryzyko pomyłki. Jeśli przypomnimy sobie wpadki firm sondażowych z wyborów samorządowych to widzimy jasno, że z przestrzeganiem metodologicznych prawideł jest kiepsko. W imię redukcji kosztów, wielkie firmy popełniają błędy gorsze niż studenci pierwszego roku studiów podczas zajęć z metodologii.

Na czym polegają tak duże różnice między nimi. Jedne mówią o podobnym poparciu obu partii (PiS i PO), inne prognozują miażdżące zwycięstwo PO...

Jeśli założymy, że próba to ok. 1000 osób, granica błędu to 3%, tak ponoć wszystkie ważniejsze sondażownie badają, to faktycznie przy wynikach dwóch największych partii rozbieżności są zbyt duże. Dla porównania, wyniki z ostatniego tygodnia dla PO różnią się o 9 punktów procentowych między ośrodkami badawczymi (od 44% GfK Polonia do 35% Homo Homini i SMG/KRC), dla PiS to aż 13 punktów (TNS OBOP 33% do 20% CBOS), a to oznacza różnice nawet 40 mandatów. Nawet w przypadku trzeciej partii, czyli SLD, różnica przekracza granicę błędu statystycznego, bo wynosi sześć punktów. Dopiero przy partiach, gdzie granica błędu stanowi ok. połowy skali poparcia, lub mniej, różnice są mniejsze, ale to wynika akurat z prawideł matematycznych. Zatem, wniosek jest jeden, sondaże są robione nieprawidłowo, przynajmniej niektóre z nich. Jedynie uśredniony wynik, przy dłuższej perspektywie czasowej daje obraz pewnych tendencji.

Po pierwsze, poparcie dla PO systematycznie spada, dla PiS i Ruchu Palikota rośnie, w przypadku SLD i PSL jest dość różne, o ile dla pierwszego na ogół spada (zwłaszcza w stosunku do czasów kampanii prezydenckiej), o tyle dla PSL trzyma się w pewnych widełkach. Przy czym PSL miał zawsze wynik w sondażach niższy od poparcia, a przekładanie wyników samorządowych na prezydenckie i parlamentarne, zawsze nie pokrywało się, ze względu na lepsze wyniki w wyborach samorządowych. Jedynie PjN ma stabilny wynik od dłuższego czasu, zawsze poniżej granicy błędu statystycznego.

Skąd zatem takie różnice? Najpewniej z niedbalstwa metodologicznego firm badających. Chcę wierzyć, że to tylko kwestia nieumiejętności, redukcji kosztów, a nie złej woli. Jeśli mamy tu do czynienia ze złą wolą to jest to zagrożeniem dla demokracji. Oczywiście są takie problemy, jak rozpiętość czasowa badania, wybór narzędzi (np. sondaż telefoniczny powoduje znaczne zniekształcenie próby, czyli doboru do badania), czynnik ludzki badających, czy po prostu podawanie przez respondentów nieprawdziwych informacji.

Jakie - według Ciebie - są szanse PjN i Ruchu Palikota na przekroczenie 5-procentowego progu wyborczego?

Szanse PjN są bardzo marne. Partia ta ma docelowy elektorat częściowo wspólny z PiS, PO, Prawicą Rzeczypospolitej Marka Jurka i Nową Prawicą, czyli tzw. prawicowy, w sumie ok. 80%. Oczywiście to duże zaokrąglenie połączone z pewnym nadużyciem z mojej strony, ale chce pokazać, że ta partia miała wielkie pole do popisu, a jej poparcie oscyluje w granicach jednego procenta i to już od dłuższego czasu.

Ruch Palikota notuje stały wzrost poparcia, inna sprawa, że trudno powiedzieć na ile respondenci są skłonni poprzeć Ruch, a na ile ich deklaracja to poparcie samego Palikota. Pamiętajmy, że jednak głosujemy na ludzi z okręgów wyborczych, a Janusz Palikot wystartuje tylko w jednym okręgu. Tu mamy sytuację inną niż w przypadku

PJN, teoretycznie Ruch Palikota ma wspólny elektorat z SLD, czyli ok. 15%, zatem mamy tu do czynienia raczej z sukcesem. Faktem jest też, że ten Komitet odebrał część wyborców PO, to głównie ludzie młodzi, którzy w poprzednich wyborach głosowali na tą partię w ramach protestu wobec PiS, teraz część poprzez paradoksalnie PiS, a część Palikota.

Z tej perspektywy ruch Palikota, który opuścił PO oraz uciekinierów z PiS-u, którzy powołali PJN miał sens?

Czy Palikot coś zyskał poza swobodą? Na pewno stracił sporo pieniędzy, czy jak ktoś woli zainwestował. PJN zwłaszcza po rezygnacji Joanny Kluzik-Rostkowskiej, stracił na dynamice w zdobywaniu miejsca na scenie politycznej, troszkę chyba stracił pomysł na siebie. Początkowo był ulubieńcem mediów, zwłaszcza ITI (Onet, TVN) potem jednak jego miejsce zajął Palikot, bardziej wyrazisty, medialny i dający pstryczka również PO, jak i zmniejszający szanse na koalicję PO-SLD przez osłabienie, przede wszystkim, tej drugiej partii.

Po raz pierwszy wybory do senatu odbędą się w ramach jednomandatowych okręgów wyborczych. Ich wyniki mogą nas zaskoczyć?

To rzeczywiście taka cicha rewolucja w naszym systemie wyborczym. Jednomandatowe okręgi wyborcze dają większą legitymizację, głosujemy na konkretne osoby, a nie na listy wyborcze. W tym miejscu nie mogę nie wspomnieć o akcji naszych studentów, którzy nawołują na portalach społecznościowych do bojkotu tzw. „jedynek”, czyli osób zajmujących pierwsze miejsca na listach wyborczych do sejmu. Proporcjonalny system w okręgach wielomandatowych, plus przeliczanie głosów metodą d'Hondta, preferuje kandydatów z pierwszych miejsc dużych partii. Decydują zatem wewnętrzne układy partyjne, a wielu działaczy bliższych ludziom, służy jedynie do nabijania wyniku wyborczego.

Ale do rzeczy. Na pewno minusem senackiej ordynacji jest ryzyko rozbicia, czyli dostania się dużej ilości małych komitetów i problemów ze stworzeniem stabilnej większości, oczywiście nie musi to być pewne. W demokracjach starszych od naszej, taki system spowodował polaryzację sceny wyborczej i powstanie systemu dwupartyjnego, czyli takiego, gdzie mamy dwie mocne partie, z których przynajmniej jedna zawsze jest zdolna do utworzenia rządu, jak w USA czy Wielkiej Brytanii.

Ta zmiana ma pewną zaletę, jest pewnym sprytnym uracjonalnieniem istnienia senatu w ogóle, teraz będzie on się czymś różnił od sejmu. Przestanie być dla swoich przeciwników jedynie zgromadzeniem politycznych emerytów, maszynką do przepychania ustaw przychodzących z sejmu czy wentylem bezpieczeństwa przed pomyłkami izby niższej. Teraz ma większe szanse zostać aktywnym uczestnikiem polityki, może będzie też przepustką dla lokalnych działaczy. Pod tym względem daje to szansę, że senat przestanie być własnością partii, a zacznie być reprezentantem wyborców.